

COP-25 w Madrycie

Od przyjęcia Porozumienia Paryskiego w 2015 roku, na każdym spotkaniu sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej próbuje się zachęcać kraje uboższe do podejmowania działań na rzecz ograniczenia emisji dwutlenku węgla. Działania te są dobrowolne i w wielu przypadkach nie dają rękojmi na skuteczne jej ograniczenie w sensownej perspektywie czasowej. Tymczasem istnieją instrumenty, za pomocą których kraje zamożniejsze mogłyby ułatwić krajom uboższym podjęcie działań prowadzących do zahamowania katastrofy klimatycznej. Spotkanie w Madrycie w 2019 roku stanowiło krok w kierunku wdrożenia takich instrumentów w ramach artykułu 6 Porozumienia Paryskiego.

COP-25 in Madrid

Since the adoption of the Paris agreement in 2015, signatories to the Climate Convention have tried to encourage less developed countries to take actions aimed at reducing carbon dioxide emissions. Such actions are voluntary and do not always lead to effective abatement within a reasonable timeframe. There are instruments that allow wealthy countries to stimulate those less developed to participate in the protection of the global climate before it is too late. The 2019 meeting in Madrid was a step towards implementing such instruments under Article 6 of the Paris Agreement.

O ochronie światowego klimatu pisałem na tych łamach wielokrotnie (ostatnio *Aura* 8/2019). Również parokrotnie pisałem o Porozumieniu Paryskim (ostatnio *Aura* 9/2018). Odkąd zostało przyjęte w 2015 roku, na każdym spotkaniu sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej uzupełniane jest o dodatkowe uzgodnienia, żeby państwa, które nie są poddane wymaganiom ograniczenia emisji dwutlenku węgla podjęły jakieś działania. Porozumienie Paryskie stanowi pierwszy krok w kierunku powstrzymania wzrostu światowej emisji, który nieprzerwanie trwa już kilka pokoleń. Od trzech dekad emisja nie rośnie w tzw. Aneksie I (w niewielkiej liczbie krajów uznanych za rozwinięte gospodarczo, które – tak jak Polska – przyjęły na siebie pewne ograniczenia), tylko w ponad 150 krajach – przede wszystkim w Chinach, Indiach i Brazylii – które w świetle niefortunnych uzgodnień z początku lat 1990. miałyby zostać na zawsze wyłączone z obowiązku przyjmowania jakichkolwiek ograniczeń (*Aura* 8/2011).

COP-25 – dwudzieste piąte coroczne spotkanie sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej – miało się odbyć w Santiago de Chile w grudniu 2019. Jednak w ostatniej chwili, na skutek utrzymujących się walk ulicznych, rząd chilijski uznał, że nie jest w stanie zagwarantować bezpieczeństwa delegatom na to spotkanie. W tej sytuacji rząd hiszpański podjął decyzję o przeniesieniu spotkania do swojej stolicy. Zamiast więc do Chile, przedstawiciele sygnatariuszy przybyli do Madrytu, żeby obradować nad tym, jak zachęcić kraje, w których emisja rośnie, do dobrowolnego podejmowania zobowiązań mających na celu ochronę klimatu.

Kluczowym elementem tej zachęty miałyby być perspektywa "sprzedawania" redukcji emisji osiągniętej w krajach uboższych krajom zamożniejszym, u których ta redukcja byłaby znacznie droższa. W ten sposób kraje zamożniejsze miałyby możliwość płacenia za redukcję emisji w krajach uboższych. Szansa na takie płacenie zawarta już była w Artykule 12 Protokołu z Kioto (1997), powołującym tzw. *Clean Development Mechanism* (CDM, Mechanizm Czystego Rozwoju). Otóż kraje Aneksu I mogły "kupować" obniżkę emisji osiągniętą w krajach spoza Aneksu I i zastępować nią swoje zobowiązania. Wprawdzie pieniądze płynęły zgodnie z oczekiwaniami (od krajów zamożnych do ubogich), ale globalna emisja rosła. Rosła ona dlatego, że kraje sprzedające obniżkę, dokumentowały ją w projektach, gdzie była ona obliczana w stosunku do jakiegoś poziomu bazowego, który zakładał solidny wzrost emisji. A ów solidny wzrost emisji mógł stanowić punkt odniesienia, ponieważ kraje spoza Aneksu I nie mają zobowiązania do jej ograniczenia. CDM był więc z założenia nieskutecznym mechanizmem ograniczania globalnej emisji, a niektórzy czynią go wręcz odpowiedzialnym za drastyczny wzrost tej emisji w ostatnich dekadach.

Porozumienie Paryskie ma to zmienić, dopuszczając płacenie za obniżkę emisji tylko w takich przypadkach, gdy następuje jej rzeczywisty spadek. Ale sprawa jest skomplikowana, ponieważ kraje spoza Aneksu I nie mają wiążących scenariuszy obniżania emisji. Mają tylko dobrowolnie przyjmowane NDC (*Nationally Determined Contributions*, deklaracje podjęcia działań dających wkład w ochronę klimatu – por. *Aura* 3/2018). Te deklaracje są zazwyczaj mało ambitne, tym niemniej są i tak lepszym punktem odniesienia, niż zupełny jego brak, jak w przypadku CDM. Artykuł 6 Porozumienia Paryskiego (*Aura* 9/2018) przewiduje możliwość handlowania emisjami, ale uzależnia to od spełnienia kilku warunków, które bynajmniej nie są jasne, i które były przedmiotem zażartych negocjacji – także w Madrycie.

Rychłego startu handlowania emisjami w oparciu o artykuł 6 oczekuje kilkadziesiąt milionów przedsiębiorców zrzeszonych w Międzynarodowej Izbie Handlowej (*International Chamber of Commerce*, ICC). Ale przede wszystkim wymaga tego skuteczna ochrona klimatu. Tymczasem niektóre kraje, chyba ze względów ideologicznych, konsekwentnie zajmują w negocjacjach niekonstruktywne stanowisko (*Aura* 9/2018). Domagają się zapisania warunków, które – być może – brzmią dla nich sympatycznie, ale przekreślają szanse na skuteczne ograniczenie światowej emisji dwutlenku węgla. Nie inaczej było na COP-25 w Madrycie, gdzie na spotkaniu – pomimo wydłużenia ponad plan o 40 godzin – nie udało się pchnąć do przodu negocjacji.

Za brak porozumienia dziennikarze obwiniają głównie Indie i Chiny. Rzeczywiście są to wielkie kraje, dostarczające ogromnych emisji dwutlenku węgla i "gwarantujące" wiele kolejnych lat psucia klimatu. Ale niewielu komentatorów interesuje się losem artykułu 6, który jest konsekwentnie blokowany głównie przez Brazylię. W szczególności, artykuł 6 w ustępie 2 przewiduje możliwość handlowania emisjami jednak z niedopuszczeniem do podwójnego liczenia i niedopuszczeniem do innych patologii, które są udziałem CDM. Wygląda na to, że ci, którzy korzystają z CDM – więc pośrednio przyczyniają się do katastrofalnego wzrostu emisji – obawiają się, że odpowiednio doprecyzowany artykuł 6 mógłby utrudnić ten proceder i skierować strumień pieniędzy na skuteczną, a nie tylko pozorną, ochronę klimatu.

W ocenach COP-25 w Madrycie słyszy się najczęściej narzekanie na zatwardziałość polityków, na niedostateczność finansowania i na brak mechanizmu poprawy poziomu

ambicji NDC. Politycy nie budzą sympatii, strumień pieniędzy płynący od krajów zamożnych do ubogich jest niezbyt obfity, a powstrzymanie wzrostu światowej temperatury już nawet nie o 1,5°C, ale choćby o 2°C wydaje się coraz mniej prawdopodobne. Nie to jednak jest istotą braku postępu we wdrażaniu Porozumienia Paryskiego. Ów brak postępu wynika przede wszystkim z tego, że pierwsze dekady światowej Konwencji Klimatycznej były wprawdzie zupełnie nieskuteczne dla ochrony klimatu, ale pozostawiały znakomitą większość krajów na poboczu; dawały im złudną nadzieję, że problem sam się rozwiąże bez ich udziału. Po jakimś czasie stało się jasne, że się nie rozwiąże. Porozumienie Paryskie stanowi próbę unaocznienia, że wszyscy muszą się wziąć za redukcję emisji dwutlenku węgla, a nie tylko ci zamożniejsi, ci co się wzbogacili w XIX wieku na wyzysku kolonialnym.

Historii się nie cofnie. Nie wystarczy potępić tych, którzy mają grzechy na sumieniu i kazać im odpokutować. Rozwiązanie problemu wymaga, aby ograniczali emisję wszyscy, a nie tylko ci, którzy najwięcej nagrzeszyli. Z tego względu Porozumienie Paryskie jest dla niektórych trudne do zaakceptowania.